Gazety i „Tygodnik” dziś dopiero, tj. we środę, odebrałem. Włożono je do skrzynki Synkwicza, który nie wiedząc, co ma robić z tym fantem, odniósł go do Czarneckiego, gdzie rzecz się wyjaśniła. Jest to gentleman doskonale mówiący po polsku – o tyle w rodzaju Wichrowskiego, że powiedział mi: „Ho! ho! panie! żebym ja był w Turcji, dalibóg wszystko by poszło inaczej”. Namawiałem go bardzo, żeby tam jechał. Odebrałem także przesłane mi przez kap[itana] Piotrowskiego listy z domu, a w nich masę wiadomości o recenzjach w rozmaitych gazetach, z których widzę, że gwałtem chcą ze mnie zrobić wielkiego człowieka, czyli podejmują się równie trudnego, jak niewdzięcznego zadania. Co chcecie! Każdy ma swoją chwilę. List Lea czytałem. Ma racji trochę co do polityki. Że pyta Was o przesyłkę dla mnie, nic dziwnego, bo ostatniego listu mego nie mógł jeszcze odebrać, kiedy pisał ten, a w przedostatnim dusiłem go o pieniądze. Bardzo Wam winszuję odebranych zasobów. Zdałyby się i mnie, jakoż w tych dniach znowu im napiszę: „Kiedym taki wielki, to przysyłajcie równie wiele monety!” Wszystko to proza! Literaci powinni być utrzymywani kosztem państwa. Wczoraj miałem list od Bednawskiego, na który według adresu odpisałem. Wyobraźcie sobie moje zdziwienie. W tutejszej gazecie katolickiej czytam koniec jakiejś korespon[dencji] o Rzymie w tych słowach: „Wieszcz nasz po kilkomiesięcznym pobycie w Rzymie wypowiada wrażenie swe w następnym wierszu...” Tu oczywiście opuszczam wiersz, a oko moje pada na nazwisko wieszcza podpisanego pod wierszem i znajduję… zgadnijcie co? „Aleksander Bednawski!” Zanim przestraszony rozum mój zdołał odkryć, że podpis oznacza autora korespondencji, nie zaś wiersza, a zatem i nie wieszcza, miałem chwilę… dziwną. Być może, że i Wy złapaliście się w podobny sposób. Ale! Jak dawno kolega był w Haywards? Fakt jest, że w tych dniach czternastoletnia „pucelle ” chodząca jeszcze do szkoły została matką. Ja przyjechałem tu od paru dni dopiero, a więc… Wszak Wy także nie byliście przed dziewięciu miesiącami w Haywards? Wszystko to jest bardzo nie wytłumaczone – i bardzo podejrzane. Detektywy tutejsze są na tropie jakiegoś przelotnego ptaka.

Dla uniknięcia wypadków z gazetami piszcie i na listach, i na gazetach małymi literami Sienkiewicz, a wielkimi *care of m.* Czarnecki. Synkwiczowi nie zdadzą się na wiele tak moje listy, jak gazety, bo prawdopodobnie, jeżeli kiedykolwiek umiał czytać po polsku, to już zapomniał.

Co porabia pani nasza? Dawno już nie pisaliście mi o niej. W ostatnim liście nie było ani wzmianki. Drżę z bojaźni, co powie o moim dramacie, i czy znajdzie w nim nie już rolę godną siebie, bo na to trzeba być Szekspirem, ale przynajmniej możliwą. Zresztą

powiedzcie, że przerobię, zmażę, przepiszę, podrę i naprawię wszystko jeszcze dziesięć razy, jeśli tego zażąda. – Tego, com zrobił, wcale nie uważam za ostateczną redakcję – czekam więc wskazówek, a tymczasem całuję ze czcią jej ręce. Was ściskam po przyjacielsku serdecznie. Powiedzieliście mi w przedostatnim liście, żeby pisywać na Berdyczów, więcem tak i pisał. Czy list doszedł?

Ściskam Was. Wszystkim ukłony

Henryk